

## Zakochany ojciec Cecyl, czyli radosne życie mnicha z klasztoru w Warcie

Ojciec Cecylian Szczepanik jest najbardziej radosnym zakonnikiem klasztoru oo. Bernardynów z Warty. Nie ukrywa tego, że kocha życie, gra w totolotka, ogląda kryminały i jeździ na mecze siatkówki.



### Wieczny odpoczynek za ojca Cecyliana

Klasztor w Warcie to teraz dom zakonnika. Jak mówi, kiedy wyjeżdża, choćby na kilka dni, do rodzinnego Równego, to wysiedzieć spokojnie nie może, wierci się nerwowo i... chwytając telefon, dzwoni do Warty, wypytuje, co i jak. - Tu zawsze na mnie czekają, tu teraz mój dom - mówi.

Ważnym elementem w życiu zakonnika jest kolęda. Bernardyni w Warcie mają parafię niewielką, bo niewielką, ale liczącą ponad dwa tysiące wiernych.

- O, z kolędą wiąże się wiele wspomnień, czasem niezwykle wesołych - kontynuuje zakonnik. - Lubię kolędę. Na wsi jest tak, że czekają już na mnie w każdym domu, wychodzą naprzeciw.

Kolęda ma też swoją inną stronę. Z reguły przybywa mi po niej ze trzy lub cztery kilo. - Bo to jest tak: "Proszę ojca, placuszek specjalnie dla ojca zrobiłam", "No, chociaż małą kawę. Z obiadem". Pamiętam wesołe zdarzenia na kolędzie. Podczas mojej wizyty u młodej rodziny mama chciała pochwalić się synkiem, który niedawno zaczął mówić, a już modlić się potrafi. Poprosiła: "Pokaż, synku, ojcu, jak się modlisz, no pokaż". W końcu chłopiec uklęknął na podłodze, złożył rączki, zwrócił się w kierunku wiszącego na ścianie obrazu i mówi: "To ja się za ojca pomodłę". "Dobrze, dobrze!" - wykrzyknęliśmy radośnie. Malec zaś zaczyna: "Wieczny odpoczynek...".

### Pies i środkowy palec

- Jeszcze o wesołych stronach zakonnego życia? - zastanawia się ojciec Cecylian. - Dobrze, niech i tak będzie. Odprawiam mszę świętą i nagle czuję, że ktoś albo coś albo mi ciągnie. Patrzę dyskretnie na dół i widzę, że spod alby wystaje czarny ogon i merda sobie raz w prawo, raz w lewo. "Pies - myślę sobie - tak, pies!" Ruszam go lekko nogą i chcę odepchnąć, ale gdzie tam, słyszę tylko warczenie, no to ja go jeszcze raz, tyle że mocniej, a on mnie za nogawkę i zaczyna szczeleć. Kościół w śmiech. Jeden z ministrantów był, na szczęście, na tyle bystry, że doskoczył i psa przegonił.

Inne zdarzenie. Miałem nabożeństwo dla małych dzieci. Pytam więc dzieciaki: "To jakie macie grzechy?". "Pokazuję język w przedszkolu" - mówi jeden. "Szczypię koleżanki" - mówi inny. W końcu jakiś chłopiec wstaje i wypala: "A ja pokazuję środkowy palec, o tak" - i pokazuje całemu kościołowi. Zakonnicy nie są wiecznie poważni, o nie, nic z tych rzeczy. Dowcipy też potrafią opowiadać, i to jakie. Ojciec Cecylian przypomina sobie ostatnio zasłyszany. Pewnego dnia do księdza przychodzi wiekowa dama z kotem i prosi o chrzest dla zwierzaka. Ksiądz na to, że za nic w świecie, że nie może, że co by było, gdyby biskup się dowiedział. Podczas którejś z kolejnych wizyt kobieta przyniosła grubą kopertę. Ksiądz zmiękł i kociaka ochrzcił. Za jakiś tydzień wezwany został jednak na dywanik do biskupa, który lają go za to, co zrobił. W końcu biskup pyta: "Powiedz chociaż, jak gruba była koperta". "Oj, gruba, bardzo gruba" - odpowiada kapłan. "No dobrze - dobrotliwie odzywa się purpurat - to spytaj tej kobiety, czy zwierzak bierzmowania nie potrzebuje".

### Lubią siatkówkę i kryminały

Zakonnicy w Warcie, nie tylko Cecylian, jeśli tylko jest potrzeba, muszą zakasać rękawy. Kiedy kończył się remont placu przyklasztornego, zasuwali, aż miło, przy betoniarce i układaniu kostki brukowej. - W czasie wykopków pracowaliśmy na kombajnie ziemniaczanym - zdradza nasz rozmówca. - To ciężka praca. Nie mam mowy o objaniu się. Trzeba pracować szybko i uważnie. Co robiliśmy? Przebieraliśmy tak zwane pecyny, czyli grudy ziemi. Po takim wysiłku ceni się wartość pracy. Ale w klasztorze w Warcie czas nie upływa tylko na modlitwie i pracy, zwłaszcza że zakonnicy kochają sport. Nade wszystko zaś skoki narciarskie, piłkę nożną oraz siatkówkę.

- Na mecze też jeździmy, a co - mówi Cecylian. - Najchętniej na siatkówkę i Skrę Bełchatów. Nie, nie w habitach, po co wzbudzać zainteresowanie. Oprócz tego oglądam filmy, najchętniej kryminały, staram się dużo czytać, najchętniej pozycje teologiczne, jak choćby kazania księdza Piotra Pawlukiewicza.

Ksiądz parafialny może i ma pieniądze, ale mnich, Boże jedyny, rzec można, biedny, oj, biedny jest. Ojciec Cecylian wyjawia nam, że miesięcznie dostaje 200 złotych "kieszonkowego". Z tych pieniędzy opłacić musi telefon komórkowy, kupić kosmetyki. Raz w roku może za to liczyć na tysiąc złotych od prowincjała. - Ale ja nie mam wielkich potrzeb - wyznaje z pewnym zakłopotaniem. - Co bym zrobił, gdybym wygrał w totolotka, a czasami, rzadko, bo rzadko, ale jednak, zdarza mi się grać? Pieniądże zainwestowałbym w młodzież i remont naszej warckiej świątyni oraz zabudowań klasztornych. Dlaczego w młodzież? Mamy tutaj wspólnotę franciszkańską. To z trzydziścioro - czterdziścioro ludzi, ludzi bardzo wartościowych. Priorytet zakonnika to służyć ludziom najlepiej, jak tylko potrafi.

Ojciec Cecylian jest m.in. jednym z budowniczych ruchomej szopki bożonarodzeniowej w warckim klasztorze. - Bardzo sobie cenię tę pracę - mówi skromnie. - Pracuję z młodymi ludźmi, którzy często gęsto zapominają, że jestem zakonnikiem. Opowiadają więc różne rzeczy. To wspaniałe chłopaki. Zżyliśmy się. Zresztą zaraz po szopce przygotowujemy Misterium Męki Pańskiej.

### Wesoła wigilia u bernardynów

- Niektórzy sądzą, że w święta zakonnicy są pokrzywdzeni - mówi dalej ojciec. - Nieprawda! W klasztorze jest wesoło. Na dodatek w dniu Wigilii klasztor przepelniony jest od rana zapachami z kuchni. Pani Zosia, nasza nieoceniona kucharka, wychodzi z siebie, żeby wszystkie potrawy były najsmaczniejsze. I są. Wigilię rozpoczynamy około 17 i trwa do 19, czasem 20. Ojciec gwardian składa życzenia prowincjała, potem swoje, łamiemy się oplatkiem. Po każdej potrawie śpiewamy kolędy. Potem do pracy. Mamy w pobliżu szpital, który obsługujemy. Zbliża się pasterka, trzeba dzwonić, przygotować się do nabożeństwa. Ruch jak w ulu i takie niewytłumaczalne Boże podniecenie, radosne podniecenie. Czy tak reagowałby zasmucony zakonnik? Pewnie, że dzwoniłoby do bliskich, lub oni do nas, ale to normalne, ludzkie, nie tylko zakonne.